Nr. 185. We Lwowie Środa dnia 6. Lipca 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Pan jenerał kłamie!

Lwów 5 lipca.

I. Nie spodziewaliśmy się, aby pan pułkownik rosyjski, a jenerał serbski i redaktor *Swieta* Komarow, był na tyle lojalnym, żeby nasz artykuł pt. „Moskale pod Grunwaldem" przedrukował co do litery w swem pisemku i przyznać należy w tłómaczeniu... dosłownem, bez przekręceń lub zmian. Jednocześnie jednak wypalił nam sążnistą odpowiedź, którą, chcąc być lojalnymi wobec niego, przytoczymy również w całości, a to w tym celu, aby módz wykazać panu jenerałowi, iż bardzo często mija się z prawdą, nietylko życiową, współczesną, ale i historyczną.

„Austrjaccy Polacy — nie naród polski, lecz polscy politycy, prawdziwi i starotestamentowi, „mojżeszowego wyznania" — tak długo byli podporą austrjackich Niemców w uciskaniu Słowian, że i do tej pory, mimo ery hr. Badeniego i sojuszu koła polskiego z Czechami, tuj-tuj a zaczynają akompanjować russofobskim napaściom wiedeńskich i berlińskich gazet. Takiego czynu, z gorliwością godną lepszego losu, dokonał w tych dniach *Dziennik Polski*, z powodu praskiej mowy W. W. Komarowa, dodawszy kropelkę swego dziegciu (no, tej specjalności czysto rosyjskiej nie używamy nigdy. *Przyp. Red.*) do wymyślającego chóru różnych „*zeitungów*" i „*tagblattów*". Artykuł lwowskiej gazety pt. „Moskale pod Grunwaldem" przytaczamy w całości poniżej, ale rozbierać go w szczegółach nie będziemy (dlaczego? *Red.*), on sam dostatecznie mówi przeciwko sobie każdemu bezstronnemu czytelnikowi, wszystko jedno, rosyjskiemu i nie rosyjskiemu. Damy tylko pewną zasłużoną odpowiedź *Dziennikowi Polskiemu* i frazesowym autorom jego artykułów.

Lwowskie to pismo uważa za „kłamstwo historyczne" wspomnienie w mowie W. W. Komarowa o rosyjskich pułkach smoleńskich, o rosyjskiej krwi, przelanej pod Grunwaldem obok polskiej! To nie kłamstwo, lecz istotna prawda. Otóż uważać za polską tę Litwę, która za Gedymina i Olgierda przesiąkła kulturą rosyjską, przyswoiła sobie rosyjską pisownię i rosyjskie ustawy — to istotnie kłamstwo, i do ostatnich granic bezceremonjalne, takie same, jakie wygłaszali niektórzy polscy politycy, którzy, oburzając się na oswobodzenie przez cara rosyjskiego „bydła," zapewniali, że walczą „za waszą i naszą wolność." Statut litewski — zbiór ustaw wielkiego księstwa litewskiego — i po połączeniu się Litwy z Polską długo jeszcze pozostawał pisany w języku rosyjskim. Uważać odwieczne rosyjskie księstwo smoleńskie za polskie, a pułki smoleńskie za polską szlachtę — to nawet nie kłamstwo. a coś gorszego — liczenie na ślepotę i głupotę czytelnika. Powoływanie się na podręczniki historji polskiej — to lichy wykręt. Polski uczony, profesor Korzon, objaśnił kiedyś polityczne zasady, według których tworzy się historja polska — i wywołał burzę wśród polskich historyków, którzy zadecydowali, że patrjotyzm zmusza i na przyszłość pisać w historji nie to, co było w rzeczy samej, lecz to, czego wymagają poglądy polityczne.

Kłamstwo znowu nie w mowie W. W. Komarowa, lecz w artykułach *Dziennika Polskiego*, a wszystkie te szablonowe zapewnienia, że Rosja jakoby stara się wytrzebić narodowość polską, że jakoby Polakom „pod zaborem rosyjskim" żyło się gorzej, niż w Austrji i Prusiech. Gdyby tak było, Królestwo Polskie (pan jenerał wyraźnie pisze: *Carstwo Polskoje*, a nie *prywislinskij kraj. Red.*) nie znajdowałoby się w takim kwitnącym stanie, Warszawa nie byłaby prawdziwą stolicą ziem polskich. Warszawa rośnie i kwitnie; w niej przeszło 600.000 mieszkańców; to trzecie miasto w Rosji po stolicach; w Niemczech większym od niej jest tylko Berlin, w Austrji tylko Wiedeń. Lwów i Kraków w porównaniu z Warszawą to zabita prowincja, pomimo, iż dla ich kulturnego rozwoju traci się mnóstwo kapitału krajowego i państwowego. W pruskiej Polsce nie ma miast polskich: Poznań, Gniezno, Gdańsk, Królewiec, Toruń — to wszystko miasta niemieckie. *Dziennik Polski* nadaremnie chełpi się rozwojem Polaków pod „zaborem" pruskim (Nie twierdziliśmy tego nigdy. *Red.*) i austrjackim. W Prusiech rzeczy idą zupełnie źle. Ucisk niemiecki, niezachwiany i bezwzględny, nabiera strasznych rozmiarów, ziemia polska wyrywaną jest właścicielom gwałtem i przynętą, przechodzi w ręce niemieckie; silnie trzyma się tylko włościaństwo polskie, które zupełnie nie odpowiada za grzechy polityków polskich, chociażby w rodzaju „admirała lądowego" Kościelskiego. Że Polakom źle się żyje u siebie w ojczyźnie w Prusiech, o tem świadczy masowe przesiedlanie się ich do Prus nadreńskich. Podczas ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego Polacy stracili 5 mandatów z 19 — złe to świadectwo ich powodzeń politycznych. W Rosji nigdy nie było nie-Polaków na katolickich katedrach biskupich — chociaż w Rosji jest wielu katolików nie-Polaków; w Prusach przyszło uważać za wielkie zwycięstwo, gdy do Poznania zamiast Niemca mianowano arcybiskupem Stablewskiego. Ale przecież Stablewski sam o sobie mówił, że jest „Prusakiem, mówiącym po polsku" (nam o tem nic niewiadomo. *Red.*) — rzecz, której nigdy jeszcze publicznie nie wypowiedział ani jeden polski prałat w Rosji. A przecież w Prusach jest konstytucja, przyrzekająca na papierze najrozmaitsze prawa i przywileje; w pruskiej Polsce nie było ani jednego powstania, za to oświadczeń lojalności i oddania się aż za dużo.

Po zjeździe słowiańskim.

VIII. Z bankietu na placu wystawowym udaliśmy się do „Narodniho Divadla", gdzie dawano cztery jednoaktowe sztuki czterech słowiańskich autorów, a między niemi jednoaktówkę p. Bronisława Grabowskiego z Częstochowy, pt. „Po raz drugi". Artyści czescy grali wybornie, zwłaszcza p. Laudowa-Horzicowa, znana ze swych gościnnych występów we Lwowie. Polacy ofiarowali jej piękny bukiet.

Na drugi dzień rano dała na naszą cześć przyjęcie rada miejska na Vinohradach, przedmieściu Pragi. Przyjęcie było wspaniałe. Żony i córki radnych same nam usługiwały. Mnie z kilku kolegami przypadło miejsce przy stole, przy którym usiadły: żona burmistrza Vinohradów p. Wyszkowa i żona radnego p. Stiepankowa. Rozmowa toczyła się początkowo o szczerem i gościnnem przyjęciu, jakie nam zgotowano w Pradze, o uroczystościach praskich, a w końcu zeszliśmy na tory polityczne i poczęliśmy rozmawiać o położeniu Polaków w Rosji. Gdyśmy powiedzieli im, że Moskale Polaków uciskają, że nie pozwalają w szkołach uczyć po polsku, że Unitów, za ich przywiązanie do wiary wysyłają na Sybir, że każdą żywszą myśl starają się natychmiast przytłumić,

panie obie i ich mężowie kręcili głowami. Na szczęście znalazł się tuż obok nas akademik czeski p. Rozwoda, który przed kilku laty studjował na uniwersytecie lwowskim, skąd udał się do Warszawy, gdzie zapoznał się z wolnością rosyjską, przesiedział bowiem w więzieniu 18 miesięcy, a sam do dziś nie wie za co i dlaczego. Zaprosiliśmy więc do naszego stołu p. Rozwodę, który począł opowiadać o swych przygodach w Rosji. Panie ze zdumieniem słuchały jego opowiadania i zapytały nas zdziwione: „Dlaczego o tem nie piszą nasze gazety?" Myśmy na to odpowiedzieć mogli również tylko pytaniem: „Dlaczego o tem nie piszą wasze gazety?"

Niepodobna dokładnie opisywać wszystkich epizodów, które wychodziły po za ramy uroczystości urzędowych. Wspomnę tylko o ważniejszych. Chcąc uczcić pamięć zacnego i szczerego przyjaciela Polski śp. Jelinka, Polacy udali się na cmentarz Wyszehradzki i złożyli na grobie jego wieniec. Dalej złożyli Polacy gremjalnie wizytę Jarosławowi Vrchlickiemu, największemu czeskiemu poecie i serdecznemu przyjacielowi Polaków i wielbicielowi Mickiewicza. Zwiedziliśmy także Hradczyn, gdzie objaśnień udzielał nam p. Tonner. Uroczystości, jak już doniosłem, skończyły się wielkim rautem na wyspie Zofji.

We środę rano część uczestników udała się do Kutnejhory.

Sprawozdanie z przyjęcia, jakie nam w Kutnejhorze zgotowano, przesłano wam już telegraficznie.

Na tem skończyły się piękne dni uroczystości praskich.

Z prowincji.

Jasło 29 czerwca. *(Smutna korespondencja).* Jak miłem jest czytanie wiadomości, gdy się w nich ujawnia nastrój patrjotyczny, rugowanie żywiołu semickiego, wzrost mieszczaństwa i t. d. Niestety Jasło dzięki kierunkowi, jaki nadają mu sfery rządzące, z każdym dniem żydzieje. Patrjotyzm zanika, mieszczaństwo upada, a żydzi coraz bardziej głowy podnoszą. I dokąd dojdziemy? Już dziś żadna myśl szlachetniejsza nie znajduje tu poparcia! Życie towarzyskie rozsprzężone, a małostkowość i prywata rej wodzą. W walce klubowców z kasynowcami burmistrz-filosemita ze swoim sztabem idą na przekór wszystkiemu, co dobre i szlachetne. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół", to uosobienie patrjotyzmu, a tak popularna i na prowincji niezbędna instytucja, najniewinniej cierpi z powodu kilku jednostek. Żmudną pracą i drobnemi ofiarami uciułało sobie około 3.000 zł., a zacny obywatel i serdeczny druh Romuald Palch dodał 2.000 zł. Gdy więc gmina darowała plac pod budowę, sądzono, że niebawem stanie wspaniały gmach, który nietylko towarzystwu, ale i miastu doda blasku i świetności. Lecz niestety to dzieło natrafiło na opór bezwzględny. Mimo kilkakrotnie wniesionych próśb, zaledwie po 2 latach oddano plac w posiadanie — a obecnie, mimo ponownych kilkakrotnych próśb ustnych i na piśmie, do kontraktu przystąpić nie chcą — ba, nawet p. burmistrz prze na to, by sprawę budowy przewlec *ad calendas graecas*, lub nawet zgnieść zupełnie.

Dowodem posiedzenie rady miasta z 23 kwietnia br. Z powodu przeszkód, przypadkiem na nie nie przybyło kilku radnych przychylnych „Sokołowi", burmistrz więc korzystając z tego, wbrew porządkowi, wziął pod obrady zatwierdzenie planu budowy. Fałszywem przedstawieniem sprawy zbałamucił tak radnych, że ci wznieśli wrzawę i krzyk, a wtórował im dzielnie z gorliwością godną lepszej sprawy pewien radny-duchowny. Tylko dzięki kilku dobrze myślącym zawdzięczyć należy, że posiedzenie odroczono bez powzięcia decyzji — i tak podstępna sztuczka nie udała się. Ach, gdyby to chodziło o budowę chajderu, lub synagogi, to ci krzykacze pewnie składkami z własnej kieszeni byliby popchnęli sprawę naprzód, ale „Sokół" to dla nich coś niepojętego, niepotrzebnego. Obudźcież się raz, przezacni ojcowie miasta i nie dajcie się wodzić za nos, bo gdy tak dalej pójdzie, znikniecie z horyzontu, a miejsca wasze zajmie krzywonosa pejsata czereda. Już dziś niemal cały rynek osadzony ich posterunkami. Chrześcjańskie firmy przechodzą w ręce Srulów, Moszków i Dawidków, którzy z daleka przybywszy, na poczekaniu dostają przynależność do gminy, świadectwa moralności i potrzebne konsensy.

A może choć setna rocznica urodzin największego naszego wieszcza Adama obudziła tu nastrój patrjotyczny? I to nie! Gdy świat cały patrzy na tę wielką rocznicę z pietyzmem, najdalsze zakątki, gdzie tylko mowa ojczysta rozbrzmiewa, starają się, by tylko nie zostać w tyle, Jasło prócz nielicznych jednostek, grupujących się w „Sokole" i kasynie, śpi snem grobowym. Inicjatywę do akcji dał „Sokół" powołując wybitniejsze osobistości ze wszystkich warstw na posiedzenie 3 kwietnia br. Naturalnie brakło świeczników. Wybrano jednak komitet tymczasowy. Ten zwołał na 23 kwietnia ogólne zgromadzenie do rady powiatowej. Na 500 rozesłanych zaproszeń przybyła ledwie garstka, inni woleli spijać okocimera, dopełniając kieszenie tutejszego krezusa. Wybrano 3 sekcje, jednak pp. przewodniczący schowali się w mysią dziurę, nawet nie zwoływali posiedzeń, prócz jednej odczytowej. I znowu tylko ta pierwotna garstka, widząc, że przy takim stanie rzeczy nic się nie zrobi, krzątała się o ile mogła, aby bodaj po tygodniu Mickiewiczowskim skromny ułożyć program uroczystości. A komitet jasielski miał być komitetem powiatowym, miał służyć z pomocą komitetom prowincjonalnym i takowe zakładać, tymczasem okoliczne miasteczka i wsie już uroczystości odbyły — i mogłyby teraz nam przyjść w pomoc. Cóż? burmistrz i jego zastępca to Niemcy — więc niemiecki nadają kierunek miastu, a kosmopolityzm góruje! Ci, co pracować chcą, nie mają poparcia, a sami za słabi — zresztą antagonizm klubowców stoi im na przeszkodzie.

Przeworsk *(Z gospodarki miejskiej. — Echa Mickiewiczowskie. — Festyn zagrożony. — Grad.)* Wreszcie po latach walki i sporów partyjnych doszło miasto nasze do spokoju, bo mamy nakoniec i burmistrza i radę miejską. Zanim do tego przyszło, przechodziło ciężkie chwile, mając zarząd do tego stopnia nieodpowiedni, że rząd widział się spowodowanym radę rozwiązać i przysłać komisarza rządowego. Jak dotychczas miastu się nie wiodło, tak od tej chwili los się odmienił, bo komisarzem był p. Adam Wagner, który uzyskał ogólną sympatję, bo ile sił jego starczyło, pracował dla dobra gminy, tak, że utorował obecnemu burmistrzowi drogę do dalszych rządów. To też nie dziwno, że przy jego odjeździe starano się okazać mu wdzięczność i żegnano go serdecznie. Obecny nasz burmistrz p. aptekarz Świtalski, pokieruje pewnie należycie nawą naszego grodu, a nie zawiedzie on nadziei w nim pokładanej, tem bardziej, że ma i energję i dobrą wolę, a przytem wyższym jest ponad małostkowe waśnie. Obchodziliśmy z należytą uroczystością rocznicę urodzin Adama, przyczem zaznaczyć muszę, że i włościanie dopomagali, by uroczystość wypadła godnie. — Nasi Sokoli, jak wszędzie ruchliwi, urządzają w najbliższym czasie festyn, lecz czy stan wyjątkowy nie stanie mu w drodze, sami nie wiemy, choć u nas cisza, jednak musimy nagiąć się pod przepis ogólny. — W ostatnich dniach spadł w naszej okolicy silny grad, który wraz z ulewą poczynił ogromne szkody w polach: po nieurodzaju grad, po gradzie nieurodzaj i głód, to rozwiązanie zagadki obecnego stanu wyjątkowego. *P.*

Rozruchy.

(Korespondencje).

Z Chrzanowa donoszą nam pod datą 3 bm.: We czwartek dnia 30 czerwca rb. w dzień targowy w Chrzanowie Marjanna Trębaczowa, gospodyni z Dulowej kupowała w sklepie Jzraela Szymona Grubnera groch. Nie kupiła go jednak, bo żyd żądał od niej za kwartę grochu 10 ct., a ona ofiarowała tylko 8 ct., za co ją Grubner prawie wypchnął ze sklepu. Na to Trębaczowa wyrazić się miała, że biją gdzieindziej żydów, to i w Chrzanowie bić ich może będą. Wtedy Grubner wypadł ze sklepu, pochwycił Trębaczową za końce jej chustki, którą była odziana, ową własną jej chustką związał jej ręce i począł ją sam okładać kułakami i uderzać o obok stojący na rynku wózek.

Natychmiast zbiegli się żydzi i jedni z nich pomagali Grubnerowi w kułakowaniu, drudzy zaś pobiegli po policję, aby przyaresztowano Trębaczową i wybadano ją, skąd się dowiedziała o biciu żydów w Chrzanowie. Wyczekiwano na policję, a tymczasem Grubner trzymał Trębaczową związaną i kułakowaną przez jego współwyznawców. Zgromadzili się także i chłopi, ci jednak z podziwienia godną cierpliwością wyczekiwali na uboczu, co z tego będzie. Na szczęście zjawił się wachmistrz żandarmerji p. Szczepański, który szybko poinformowawszy się o sytuacji, zabrał tak Trębaczową jak i Grubnera do gminy. Tu Grubner mógł przeciw Trębaczowej podnieść tylko jej niebacznie wypowiedziane słowa o biciu żydów w Chrzanowie, Trębaczowa natomiast uskarżała się na kłucie w piersiach i krzyżach wskutek bicia jej i kułakowania, oraz uderzania o wózek przez żydów, a jej zeznania okazały się tem wiarygodniejsze, ile, że i wachmistrz p. Szczepański potwierdził, że zastał Trębaczową w objęciach Grubnera prawie zemdloną. Zwierzchność gminna po zasięgnięciu opinji lekarza gminnego dra Kleina, który żadnych obrażeń cielesnych nie znalazł na Trębaczowej, sprawy nie rozsądziła, oznajmiając interesowanym, że nie znajduje żadnego wykroczenia policyjnego. Wtedy p. Szczepański na własną odpowiedzialność odstawił Grubnera i Trębaczową do sądu, gdzie po przesłuchaniu obojga i świadków na specjalne zarządzenie naczelnika sądu p. radcy dra Małdzińskiego, zarządzono tymczasowe przytrzymanie Grubnera aż do wniosku prokuratorji państwa, no i Izrael Szymon Grubner dotąd pozostaje w aresztach sądu chrzanowskiego. Podobno p. radca dr. Małdziński wydał zarządzenie przytrzymania Grubnera dopiero na skutek wniesionego zażalenia funkcjonarjusza prok. państwa od uchwały sędziego karnego postanawia-

FELJETON O WYŚCIGACH.

III.

W piątek wieczorem w kasynie narodowem odbyło się walne zgromadzenie galicyjskiego Towarzystwa chowu koni i wyścigów. Kto tam był, ten z łatwością mógł się przekonać, że ludzie kierujący tą instytucją, są bardzo dobrzy, bardzo zacni, dający się z łatwością opanowywać, lecz pozbawieni zupełnie zdolności wyrażenia swych przekonań i zapatrywań słowami... Dziś, gdy życie publiczne rozwija się co raz bardziej, w każdem miasteczku, na radzie miejskiej płynniej ludzie mówią, niż panowie sportsmeni na walnem zgromadzeniu swego towarzystwa... I w ogóle traktowanie całej sprawy jest takie, jakie mogło być zrozumiałe przed pięćdziesięciu pięciu laty, ale nigdy teraz. Przed 48 rokiem wolno było uważać takie towarzystwo jako rodzaj zabawy. Dziś nie jest to już zupełnie zabawa, jest praca i to praca nie na żarty! Każdy przecież człowiek, jasno patrzący na chów koni w Galicji, musi to zrozumieć, że towarzystwo chowu koni i wyścigów, w połączeniu i ścisłem porozumieniu z galicyjskiem Towarzystwem gospodarskiem, muszą wziąć w swe ręce kierunek hodowli, bo inaczej wszystko djabli wezmą... Ale w takim razie musi towarzystwo chowu koni odbywać posiedzeń więcej niż jedno na rok... Musi postarać się, ażeby te posiedzenia wypadały w takie dni, w których nie ma żadnego rautu, ani balu w wielkim świecie na który też panowie spieszyli i przez ten pospiech, załatwiali najważniejsze sprawy bez zastanowienia — byle prędzej...

Posiedzenie piątkowe wprowadziło kilka bardzo ważnych zmian w zarządzie, i tak: na prezesa został wybrany Juljusz hr. Bielski, wiceprezesem St. hr. Siemieński, do wydziału wszedł Jan hr. Tarnowski z Chorzelowa. Tamci obaj panowie już dawniej byli w wydziale, wybór zaś hr. Tarnowskiego jest wielkim nabytkiem dla towarzystwa, bo wydział zyskuje w nim siłę fachową i człowieka, o którym kraj cały wie, że umie pracować.

* * *

Trzeci dzień wyścigów był dniem niespodzianek; amatorowie totalizatora mogli doświadczać niezwykłych emocji. I tak: w pierwszym biegu Pecadile, klacz kasztanowata hr. Fel. Korytowskiego przyszła pierwsza do mety, zawstydzając tem wszystkich proroków, którzy jej przepowiadali stanowczą przegraną na dłuższej mecie. Zapewne, że nogi przednie tej smukłej węgierki nie obiecują wiele, ale jej zwycięstwo jest jednym dowodem więcej, że pozorny paradoks angielski, iż „koń chodzi krwią. nie nogami", ma w sobie wiele racji.

Jeszcze większą niespodzianką, a dla niektórych czcicieli totalizatora bardzo przykrą, była przegrana Krety. Co się jej stało, tego dojść nie można, dość, że przyszła czwarta za Trebevics'em, Walküre, Kochanką, tj. za tymi końmi, które zawsze biła bez wysiłku. Jedynie to przypuszczenie ma pewną podstawę, że burza z środy na czwartek, która prawie zrujnowała doszczętnie stajnię, w której stały konie chorzelowskie, tak ją zdenerwowała, że Kreta w tym stanie straciła serce — w takim razie powrót Krety do dawnej formy jest tylko kwestją kilkutygodniowego wypoczynku. W każdym razie właściciel Trebevics'a powinien się cieszyć bardzo, że koń tych kształtów co on, nabrał wreszcie ochoty do biegania. Jestem pewny, że wygra mu on w ciągu swej karjery wyścigowej więcej, niż mu za niego dawała komisja, zakupująca ogiery dla rządu. Hodowcy jednak muszą żałować, że tak dobrego konia nie kupiono, z powodu jakiejś domniemanej wady, powstałej w głowie ck. weterynarza, obdarzonego widocznie bujną wyobraźnią. Zamiast udowodnionego Trebevics'a, dadzą nam zapewne jakąś problematyczną wielkość wiedeńską, która będzie miała nogi *correct*, ale niemi chodzić nie będzie mogła.

Trzeci dzień wyścigów nazwany może być słusznie dniem hr. F. Korytowskiego. Jego konie bowiem w tym dniu wzięły aż trzy pierwsze nagrody. W „wielkim Chorostkowskim biegu z płotami" zwyciężyła Wiosna, biegająca już w kolorach hr. Korytowskiego. Pobiła ona z wielką łatwością sześciu współzawodników i to nie byle jakieś; były bowiem pośród nich konie tej klasy, co Grethen, Margosia i Arrons-Child... Naturalnie, że do zwycięstwa sympatycznej kasztanki, dopomógł jej bardzo tak znakomity i rutynowany jeździec, jak br. Eltz. Inne konie były mniej dobrze prowadzone.

Wielkie bardzo zainteresowanie wzbudzał „Stipelezes dla koni pół-krwi". Był on, jak zwykle, wielkim tryumfem stajni w Mondzielówce. Pierwsze dwa konie, które przyszły do mety, były wychowańcami p. Krzysztofowicza. Zwyciężył „Hibaś", koń dwunasto-letni, własność porucznika T. Ahsbahs'a, a urodzony w Mondzielówce z klaczy pół-krwi, używanej do robót w polu, po „Sigfridzie" ogierze anglo-arabskim chowu mondzielowskiego. Drugą była „*Presque pur sang*", która w domu nosi trywialniejsze imię „Klucznicy". Zwycięstwo tych dwóch koni, a szczególniej odległość w jakiej pozostały „Paź" i „Kania" wykazują, że zawsze jeszcze konie pół-krwi chowu p. Józefa Krzysztofowicza, mają przewagę nad halblutami z Grabownicy i Kołtowa. Jeżeli zaś mamy już całą prawdę powiedzieć, to muszę zaznaczyć, że koniom z Mondzielówki, tak folblutom, jak halblutom, zdałoby się koniecznie utracić trochę mięsa, ale to już sprawa trenera, nie hodowcy. W biegu tym zwrócił powszechną uwagę dziwnie gruby koń weterynarza Bartoscha, nazwany „Manfred". Nie mogłem się w żaden sposób dowiedzieć, w jakim stadzie jest ten ogier urodzony, w każdym razie szczegół, że w tak zapasionym stanie był trzeci, a daleko po za sobą pozostawił takie konie, jak „Paź", „Kania", „Stiftdame", każą go wysoko cenić. W rzeczy samej jest on jakby wymarzonym ideałem myśliwskiego konia pod największą wagę i może za niego właściciel uzyskać bardzo wysoką cenę. W Anglji takie konie płacą się wprost bajecznie.

Bieg ostatni, a raczej „amatorskie przedstawienie biegu myśliwskiego", nadaje się doskonale do napisania o nim humoreski. Metę wytyczono, przeszkody wyznaczono, *mastrem* miał być p. Wl. Fibich. Dla niewtajemniczonych dodam, że *master* ma prowadzić cały bieg i za nim winni wszyscy uczestnicy jechać pod grozą odmówienia nagrody. Tymczasem halblutka irlandzkiego pochodzenia ze stada grabownickiego, zaraz przy pierwszej poważniejszej przeszkodzie wyłamała się z toru. Jeździec pragnął ją znowu na wskazany tor wprowadzić, ale mu się nie udawało. Uparta Parnelistka, gdy tylko spostrzegła coś trudniejszego do przeskoczenia, uciekała w bok, naturalnie, że w te śmieszne zygzaki musieli za nią jechać wszyscy jeźdźcy. Wskutek tego zupełnie niewiadomo, jak długą metę przebyli, a już co do przeszkód, to prawdopodobnie nie wzięli i połowy przeznaczonych. Do mety dojechał pierwszy znowu hr. F. Korytowski, w tym biegu dosiadający śliczną klacz półkrwi stada p. M. Boguckiej z Czarnokoniec. Wypadałoby, żeby na przyszłość maestrem bywał bardziej doświadczony jeździec i żeby jechał na więcej pewnym i w skoku posłusznym koniu...

Nieznany.

jącej wypuszczenie na wolność Grubnera, a zażalenie to motywował funkcjonarjusz prokuratorji państwa tem, że Grubnera pochwycono na gorącym uczynku, że czyn jego stanowi gwałt publiczny przeciw wolności osobistej, że Grubner w sądzie żargonem żydowskim wpłynąć chciał na świadków i w końcu, że przed sądem wyczekuje tłum robotników i chłopów, który aż dotąd wzorowo spokojnie się zachowywał, ale może w razie uwolnienia Grubnera uledz nieobliczalnemu w skutkach rozdrażnieniu. Co też z tym fantem zrobi prokuratorja państwa?

Z Limanowy donoszą w dniu 3. lipca. We czwartek, t. j. 23. czerwca gruchnęła wieść w Limanowy, że w piątek mają w Limanowy żydów bić i rabować, a o tem miał ktoś telegrafować do najbogatszego żyda Szaji Zellnera i wskutek tego żydzi narobili wielkiego hałasu i krzyku, tak że popołudniu skonsygnowano pogotowie straży ogniowej i rozkazano wszędzie beczki z wodą napełnić i po wojsko zatelegrafowano. Noc z czwartku na piątek przepędzili mieszkańcy Limanowy w wielkiej trwodze i prawie nikt nie spał. W piątek rano przybyło wojsko, a żandarmerja patrolowała. Zaraz z rana w piątek, tj. 24 czerwca zaczęli ludzie do Limanowy napływać, a to różnej płci, zaś żydzi zaczęli rzeczy wywozić i chować, gdzie który mógł. Wojsko atoli zaczęło nadpływające tłumy rozpędzać.

Dopiero w nocy z piątku na sobotę t. j. 25. czerwca, rzuciła się gromada wypędzona z miasta i ci co w polach byli, na karczmy wiejskie a to w Mordarce, Pisarzowej, Męcinie, w Ujanowicach w Zmiącej, w Sechnej i je poniszczyli, a w Pisarzowej jednemu żydowi dom zburzyli.

W niedzielę t. j. 27. czerwca splądrowali karczmy i sklepy żydowskie w Kamienicy, a nawet jedna czy też dwie karczmy się spaliły, ale niewiadomo, czy rozmyślnie podpalili, czy też przypadkiem.

Ludzi dużo przyaresztowanych, z których pierwsi aresztowani byli w nocy z piątku na sobotę i od tej nocy ciągle przyprowadzają aresztowanych, których sąd po przesłuchaniu prawie wszystkich wypuszcza na wolność.

Krążą między ludźmi różne wieści, jako to: że cesarz i ojciec św. mieli przyzwolić żydów rabować, a to dlatego, że mają być wypędzeni do Palestyny, żeby majątków z sobą nie pozabierali; to znów, że cesarzewicz Rudolf objął panowanie i taki nakaz wydał, a nawet, że kartki z podpisem cesarza były po wsi rozrzucane, alem ani jednej kartki nie widział. Nawet wójci na wsi wobec tego ruchu obojętnie się zachowywali.

Piwniczna (pow. N. Sącz) 1. lipca. W niedzielę 26. czerwca przyszła kolej na Piwniczną. Żydzi, czując grożące im niebezpieczeństwo, poumieszczali swoje towary u mieszczan, inni zaś w magazynie kolejowym i to jeszcze z rana w niedzielę. Około godz. 5 popołudniu zaczęli się gromadzić koło miasteczka, a nawet i w samem miasteczku chłopi i baby z płachtami i workami. Chłopi nie mieli żadnej broni prócz kija.

O wpół do 6. wieczorem przyjechało jednak wojsko, coś 45 żołnierzy i stanęło przed magistratem, i to zapobiegło nieszczęściu.

O 8. wieczorem wyparto ludność z miasta. Część stanęła taborem na Hanuszowie, część największa na Berownicach, a ludzie z Zawodzia i Łomnicy jak i Wierchomli obsiedli Kiszorę. Wojsko postawiło straże na wszystkich stronach miasta i wysłało liczne patrole. Już zaczęło się zmierzchać, gdy z miasta spostrzeżono długi szereg głów na Brzanówkach tj. na górze zaraz nad miastem w południowej stronie położonej, z za zboża się wychylających, a niezadługo doniesiono, że kilkudziesięciu chłopów od Nawojowy siedzi w Kokuszce. Proszę sobie tedy wyobrazić, jaka panika ogarnęła żydów, a udzieliła się i kobietom miejskim. Chłopi na Kiszorze i Brzanówkach tworzyli widok bardzo malowniczy, lecz zarazem i groźny. Gdyby te dwa oddziały nieprzyjacielskie miały armaty, toby miasto w jednej chwili zbombardowały; lecz i bez armat i karabinów, gdyby wszystkie oddziały nieprzyjacielskie naraz ze wszystkich stron uderzyły na miasto, to i wojsko niewieleby było pomogło.

Tymczasem mijała 11., 12. i 1. godzina, a nieprzyjaciela nie widać. Słychać tylko z za Popradu przytłumione głosy — powietrze bowiem było spokojne — „chodźmy". „To sobie idźcie — nam nie trza tego" — brzmiała odpowiedź. Nad ranem nadeszła silna burza i spędziła zgromadzonych ze stanowisk.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Środa 6. lipca.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Kalendarz. Środa (6.): Izajasza pr. Wschód słońca o godzinie 4. minut 14, zachód o godzinie 7. minut 54.

Z politechniki. P. Wiktor Gajewski ze Lwowa i p. Juljusz Oller z Drohobycza złożyli II. egzamin państwowy na wydziale „budowy machin".

Dyrekcja poczt donosi, że urząd pocztowy na dworcu kolejowym w Markowcach (powiatu tłumackiego) zwinięty został czasowo z dniem 23. czerwca 1898.

W szkole wydziałowej żeńskiej PP. Bened. orm. odbył się dnia 4 lipca doroczny popis uczenic poprzedzony uroczystem dziękczynnem nabożeństwem, na którem uczenice wystąpiły z chorągwią szkoły. Obecnością swoją zaszczycili zakład ks. arcybiskup Issakowicz i inni dostojnicy kościelni, panna ksieni, inspektor okręgowy Tokarski, grono naucz. tak duchowne jak i świeckie, jakoteż rodzice i krewni uczenic.

Uroczysty obchód przeplatany deklamacjami w jęz. polskim, niemieckim i francuskim i śpiewem, zakończony został mową jednej z uczenic, która w imieniu koleżanek podziękowała za staranny kierunek naukowy i wychowawczy. Nie była to mowa pożegnalna jak co roku, bo wiele uczenic uczęszczać będzie dalej do tej szkoły do kl. 9, która z rozpoczęciem roku szkolnego we wrześniu otwartą zostanie.

Następnie przemówił ks. arcyb. Issakowicz, który jak rokrocznie, przy tym uroczystym akcie obecnością i przemową swą rozgrzał serca tak uczenic, jak i grona nauczycielskiego zachęcając pierwsze do zastosowania w życiu prawd i nauk z zakładu wyniesionych, a zaznaczając z uznaniem pracę i staranie drugich około sumiennego i patrjotycznego wychowania młodzieży ich pieczy poruczonej i udzielił wszystkim swego arcypasterskiego błogosławieństwa.

Potem przemówił p. inspektor Tokarski, wyrażając zadowolenie i uznanie dla całego zakładu, zastosował swą dalszą przemowę do wiersza, wypowiedzianego przez jedną z uczenic pt. „Łzy Jadwigi", dając im królowę naszą za wzór, by wstępowały w jej ślady i tak jak ona nie wahały się w danej chwili poświęcić za Ojczyznę, za wiarę chrześcjańską i za bliźnich.

W końcu zwiedzono wystawę robót ręcznych i rysunków w osobnej sali urządzoną. Mieściły się tam obok skromnych ściegów i cer, pracowite i ozdobne hafty na płótnie, aksamicie i suknie — jakoteż starannie wykończone rysunki. Wystawa ta świadczy chlubnie o trudzie i guście nauczycielek, jakoteż o nabytej przez uczenice zręczności i wprawie. To też p. inspektor Tokarski wyraził swoje zupełne uznanie i zadowolenie.

Z izby sądowej. Namiestnik hr. Piniński i marszałek krajowy hr. Badeni przybyli onegdaj (4. bm.) do pałacu sprawiedliwości i przysłuchiwali się rozprawie apelacyjnej według nowej procedury prowadzonej. Właśnie roztrząsał trybunał apelacyjny złożony z 5 radców pod przewodnictwem p. Tchorznickiego ciekawy pod względem prawnym spór między p. Traunerem z Podhajec, a wydziałem rady powiatowej w Brzeżanach. Rzecz była następująca: wydział powiatowy prowadząc imieniem konkurencyjnego funduszu drogowego budowę dojazdów kolejowych w Krzywem i Słotwinie, oddał przedsiębiorstwo tej budowy pp. Machowi, Porębskiemu i Mazurowi. W miarę wykonywanych robót wypłacał wydział przedsiębiorcom częściowe kwoty wynagrodzenia czy też zaliczek.

Tymczasem dwaj z tych przedsiębiorców pp. Porębski i Mazur byli dłużnikami p. Traunera z Podhajec w sumie 1200 zł. Otóż egzekwując tę pretensję uzyskał p. Trauner u sądu w Brzeżanach zapowiedzenie, przyznanie na własność i wydanie kwoty odpowiedniej z należytości, która według wskazania p. Traunera w kwocie około 10.000 zł. przypadała powyższym dwom przedsiębiorcom z kasy wydziału powiatowego. Wydział zawiadomiony o tym kondykcie zanotował go w swych księgach, zawiadomił sąd, że po skończonem przedsiębiorstwie zatrzyma dla p. Traunera odpowiednią ilość wynagrodzenia i na tem na razie sprawa stanęła. Tymczasem wydział z powodu nieporozumień z przedsiębiorcami zerwał z nimi kontrakt i prowadził nadal we własnym zarządzie budowę dojazdów. Gdy Trauner zażądał od wydziału wypłaty swej przekazanej pretensji 1200 zł., wydział żądaniu temu odmówił, zasłaniając się tem, że owi dłużnicy już nie są przedsiębiorcami i nie mają żadnej należytości. Stąd spór. Trauner zaskarżył przed sądem brzeżańskim wydział powiatowy o zapłatę owej pretensji 1200 zł. dowodząc, że wydział przez długi czas już po kondykcie wypłacał przedsiębiorcom znaczne kwoty wynagrodzenia (kilka tysięcy złotych) — a nakazu sądowego nie wypełnił. Spór ten przeprowadzono według nowej procedury. Wydział bronił się głównie tem, że te kwoty, które przedsiębiorcom wypłacał były nie wynagrodzeniem, lecz zaliczkami na budowę i to tylko w imieniu funduszu drogowego, który kondyktu nie otrzymał.

Sąd pierwszej instancji zasądził wydział na zapłatę sumy 1.200 zł. i kosztów p. Traunerowi. Od tego wyroku wniósł zastępca prawny wydziału adw. dr. Schätzel w Brzeżanach odwołanie się i właśnie wskutek tego odbyła się ponowna rozprawa ustna przed apelacyjnym trybunałem. Po przedstawieniu sprawy przez referenta, rozprawiały strony. Pozwany wydział bronił tutejszy adwokat dr. Michalewski i w swem obszernem *plaidoyer* omówił przyczyny odwołania się, stojąc na tem stanowisku, że winien był być pod względem formalnym zaskarżonym w tym wypadku nie wydział, lecz fundusz drogowy konkurencyjny i żądał odsądzenia powoda już na tej formalnej podstawie. Nadto przedstawił szereg zarzutów przeciw wyrokowi, poddając subtelnej krytyce całe żądanie skargi, a uderzając głównie na to, iż dopóki przedsiębiorstwo nie było skończone i rachunki ukończone, dopóty przedsiębiorcy i to tylko dwaj z nich (bo trzeci p. Mach nie był dłużnikiem p. Traunera) nie mieli mienia podlegającego egzekucji, tylko uzyskiwali wypłaty zaliczek potrzebnych do budowy publicznej drogi, która musiała być skończoną. Po replice zastępcy powoda dr. Czajkowskiego z Brzeżan, który dowodził, że wypłaty były wynagrodzeniem za część robót już dokonanych — ogłosił po naradzie p. Tchorznicki uchwałę trybunału znoszącą tak wyrok 1-ej instancji, jak i całe postępowanie jako nieważne, zasądzając powoda na zwrot kosztów wydziałowi z powodu, że wydział powiatowy jest tylko władzą, nie mogącą zaciągać żadnych zobowiązań samoistnych, a nie osobą prawną, którą w tym wypadku był tylko fundusz drogowy, a gdy ten nie był zaskarżony, unieważniono cały proces.

Całej rozprawie trwającej dwie godziny, przysłuchiwał się aż do końca ze szczególniejszem zainteresowaniem marszałek Badeni tem bardziej, że jedną ze stron była władza autonomiczna.

Rozprawa prowadzoną była wzorowo przez p. prezydenta Tchorznickiego i liczne audytorjum przekonało się, iż nowa procedura utarła się u nas zupełnie i wszystkie spory byłyby nader gruntownie i szybko przeprowadzane, gdyby tylko więcej było sił sędziowskich. Niestety mimo pomnożeń, sądy uginają się pod nawałem pracy.

„Un nuovo capitolo nella storia." Wychodzący w Trjeście dziennik słowiański we włoskim języku *Il Pensiero slavo*, traktuje zjazd pragski z czysto rosyjskiego punktu widzenia. W opisie bankietu dziennikarskiego pomija zupełnie mowę prezesa Tow. dziennikarskiego, Zajączkowskiego, który wyraźnie zaznaczył, że Polacy są w gorszem od Czechów położeniu, bo mają nie jednego — ale dwóch wrogów, robiąc aluzję do Moskali, a natomiast z entuzjazmem pisze o mowie Komarowa, którego nazywa „wielkim historykiem".

W dalszym ciągu nie mówi nic o odpowiedzi Szczepańskiego, ale dopuszcza się rozmyślnego fałszu powiadając, że (Komarowowi) „gli risposero diversi oratori polacchi con parole pierre di simpatia e di cordialità" — dalej zaś zapewnie pod wpływem szampana pisze: „fra gli applausi dei banchettanti, polacchi e russi si abbraciarono."

A więc te same fałsze, jakich dopuszczała się żydowska prasa wiedeńska. Ale przecież pan byłeś panie Ante Jakič na tym bankiecie, nie wiemy czy we fraku, czy w teatralnym kostjumie Czarnogórca, jakże możesz pan dopuścić się podobnego fałszu? To nie ładnie i nie po „słowiańsku." Rzecz więc naturalna, że i dalsze frazesy w guście „la pace polacco-russa fu stipulata, suggellata, sancita" i wykrzyknik „un nuovo capitolo nella storia", są — przepraszamy za wyrażenie — niedorzeczne.

My, panie Ante Jakič, mamy za duże rachunki z caratem i narodem rosyjskim, ażebyśmy je mogli załatwiać w Pradze przy szampanie... A jeżeli kiedyś przyszłoby do obliczenia, to pewnie nie z figurami w guście operetkowego jenerała.

Dobry projekt. Jeden z czytelników naszych ze Lwowa nadsyła nam następującą uwagę: Prawie codziennie się oskarża magistrat o nieskrapianie ulic i rzeczywiście kurz przez całe lato z wyjątkiem dni słotnych zasypuje oczy przechodniom. Aby tę kwestję raz wreszcie pomyślnie załatwić, ośmielam się postawić moją propozycję. Wiadomo, że skrapianie ulic kosztuje rocznie grube tysiące; otóż niech magistrat z tego ofiaruje przypuśćmy 2000 zł. na premje dla stróżów pilnie zlewających chodniki i pół ulicy przed każdym domem — a dozór miałby stójkowy, który zdawałby relacje o starannem zlewaniu ulic. Najtroskliwszy stróż dostawałby największą premję i t. d. Zdaje się, iż w ten sposób kwestja byłaby rozwiązaną.

Odwołanie sejmiku relacyjnego. Hr. Wojciech Dzieduszycki telegrafuje nam, że z powodu wyjazdu do Wiednia, który go zaskoczył niespodzianie, musi odwołać sejmik relacyjny, zapowiedziany do Stanisławowa na dzień 8. b. m.

Z Drohobycza donoszą nam: Na rzecz biednych odbył się za inicjatywą miejscowego towarzystwa pań miłosierdzia wieczorek muzyczno wokalny, połączony z odegraniem komedji Abrahamowicza „Pupil pupila" przez grono amatorów, a zakończony bardzo pięknym okolicznościowym żywym obrazem. Nader obfity program został w całości wybornie wykonany. Palma pierwszeństwa zaś bezsprzecznie należy się pannie Pauli Dziędzielewiczównej, która w tym celu uproszona bezinteresownie ze Lwowa przybyła, a za swój trud uznaniem ze strony słuchaczów wynagrodzoną została. Ponieważ i sukces materjalny był znakomity, należy się więc wdzięczność inicjatorkom, szczególnie zaś czcigodnej prezesowej pani Ochrymowiczowej, która niestrudzona i z wielką ofiarnością około pomnożenia funduszów tego towarzystwa się krząta. *N. N.*

Choroba cesarzowej Elżbiety. *Polit. Corr.* donosi: Cesarzowa austrjacka wyjechać ma w połowie lipca do Nauheim. Chora cierpi od dłuższego czasu na anemję, która podczas ostatniej zimy znacznie wzmogła się przez powikłanie z ciężkiem zapaleniem nerwów (*neuritis*), pociągającem za sobą kilkotygodniową nieraz bezsenność i przerost serca. Stan ten przy zastosowaniu odpowiednich środków nie daje powodu do poważniejszych obaw, wymaga jednak systematycznego i troskliwego leczenia, aby spowodować wzmocnienie mięśnia sercowego.

Zamach samobójczy. Z Pesztu donoszą 5. b. m.: Wczoraj rzucił się na bruk z okna profesor budapeszteńskiej akademji muzycznej, Rudolf Lenz. Podniesiono go ciężko poranionego i odstawiono do szpitala św. Rocha. Lenz, dwudziestoośmio-letni skrzypek, zajmował wybitne stanowisko, jako artysta i pedagog. Dotknięty był ciężką chorobą i to zapewne stało się powodem samobójczego zamachu.

O język w sądach. Z Opawy donoszą: Minister sprawiedliwości Ruber, kazał przed paru dniami zwrócić uwagę sądów szląskich na to, że protokoły, odbierane od czeskich i polskich świadków i oskarżonych, powinny być sporządzane, stosownie do przepisów procedury karnej, w języku, w którym są składane. Zarządzenie to jest wynikiem skargi, wniesionej w formie interpelacji przez czeskich i polskich posłów w sejmie szląskim.

Demonstracja burszów niemieckich. Z Opawy donoszą: Z powodu urządzenia pochodu przez „Rzemeslnicką Jednotę" na cześć Palackiego, niemieccy studenci urządzili demonstrację przed gmachem sądu krajowego i mieszkaniem czeskiego posła na sejm szląski, dr. Stratila. Sam pochód ci sami studenci witali okrzykami: Pfuj!

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Złoczowie, odbył się pod przewodnictwem krajowego inspektora szkół, p. Jana Lewickiego, w dniach od 16. do 22. z. m. Do egzaminu przystąpiło dwudziestu dziewięciu uczniów publicznych i dwóch eksternistów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Barczyński Wiktor, Billet Ignacy, Chmielowski Kazimierz, Dniestrzański Jan, Duszeńczuk Bazyli (eksternista), Funkenstein Juda Leibisz, Funkenstein Juda Salomon, Halkowski Juljan, Incs Mieczysław, Jakóbczyński Marcin, Kaszyński Zygmunt, Kumaniecki Kazimierz, Malinowski Mieczysław, Manastyrski Piotr, Matwijewski Włodzimierz, Medyński Aleksander, Mikszewicz Tadeusz (z odznaczeniem), Mileszko Jan, Pachulski Felicjan, Sanocki Roman, Teodorowicz Stanisław, Uranowicz Mieczysław, Waschitz Ozjasz (z odznaczeniem), Wichański Jan (z odznaczeniem), Woźniakiewicz Michał. Do egzaminu poprawczego po ferjach przeznaczono czterech uczniów publicznych i jednego eksternistę, reprobowano na rok jednego ucznia publicznego.

W zakładzie wychowawczym p. Wiktorji Niedziałkowskiej odbyły się w dniach 27. i 28. czerwca popisy uczenic. Pierwszego dnia pod przewodnictwem inspektora Fąfary odbył się popis III. i IV. klasy. Po południu na popisie klasy V. i VI przewodniczył p. Dylewski. P. Kalinowska egzaminowała.

Dnia 28. we wtorek rano odbywał się popis uczenic I. i II. klasy pod przewodnictwem inspektora Tokarskiego. Tego samego dnia po południu w obecności ks. kanonika Lenkiewicza, dr. Piętaka, dr. Germana i p. Dylewskiego rozpoczął się popis klasy VII. i VIII. Wyczerpujące odpowiedzi świadczyły o gorliwej pracy grona nauczycielskiego i uczenic, a mogły zadowolić i najbardziej wymagających. Po popisie uczenica VIII. klasy p. Grzymalska pożegnała przełożoną piękną przemową i ofiarowała jej piękny bukiet. Na zakończenie przemówił ks. kanonik Lenkiewicz.

Kilka słów dodać jeszcze wypada o prześlicznej wystawie robót i rysunków, mieszczącej się w bocznej, obszernej sali. Prace uczenic wykonane w najdrobniejszych szczegółach wzorowo, zachwycały zwiedzających wystawę. Szczególniejszą uwagę zwracały kopje obrazów Grotgera, praca pp. Kubalównej i Smutnówny, makata, haft na atłasie p. Zofji Kucharskiej i ekran wykończony wspólnemi siłami pp. Torskiej, Surzyckiej, Nahlikównej i Smutnównej.

Kartel cegielników lwowskich jest umową nieważną. Przed senatem IV handlowym tut. sądu krajowego odbyła się onegdaj rozprawa ustna na skutek zarzutów przez Józefa Schirmera przeciw nakazowi zapłaty o zapłacenie kwoty 3072 zł. wniesionych.

Kwoty tej domagało się galic. akcyjne towarzystwo handl. imieniem związku cegielni lwowskich od Schirmera, jako grzywny za sprzedaż cegły bez pisemnego zlecenia towarzystwa. Rozprawę prowadził radca Mandybur, wotantami byli: asesor handlowy p. Gubrynowicz i radca Kawecki, protokołował dr. Till. Imieniem powodowego towarzystwa występował adw. dr. Ploder, a imieniem pozwanego Schirmera dr. Adolf Kane. Ten ostatni między innymi podniósł zarzut nieważności kartelu na podstawie ustawy koalicyjnej z dnia 7. kwietnia 1870 r. dz. p. p. nr. 43.

Po trzygodzinnej rozprawie ogłosił przewodniczący wyrok po myśli wywodów zastępcy pozwanego, zniósł bowiem nakaz zapłaty z powodu nieważności kartelu, tj. owej umowy, z której właśnie zaskarżony weksel pochodził i zasądził powodowe towarzystwo na zwrot kosztów procesu Schirmerowi. Zaznaczyć należy, że najwyższy trybunał przed kilku miesiącami wydał w analogicznym wypadku takie same orzeczenie.

Nagła śmierć. Onegdaj wieczorem o godz. 6 zmarł nagle na wałach gubernatorskich rębacz Antoni Pelcer. Zmarły powracał ze szpitala Panien Miłosiernych przy ul. Teatyńskiej, gdzie go przyjąć nie chciano. Sprowadzony na miejsce wypadku lekarz miejski (którego nazwiska z powodu nowego rozporządzenia prezydjum policji, zakazującego pełniącemu na inspekcji służbę komisarzowi podawać takowe, nie znamy) skonstatował śmierć z powodu zimnicy, która od dłuższego czasu śp. Polcera trapiła.

W Targowiskach w pow. krośnieńskim obchodzono 12 czerwca uroczystość Mickiewiczowską. Obchód był bardzo malowniczy: z pochodem Krakusów na koniach i kosynierów, zasadzeniem drzewa Mickiewicza, nabożeństwem i amatorskiem przedstawieniem, a uczestnikami byli przeważnie włościanie. Wszystko dobrze — ale dlaczego łaskawy nasz korespondent namyślał się przez 21 dni i dopiero teraz doniósł nam o uroczystości?

Falb zapowiada przez cały miesiąc lipiec ciężkie nawalnice, połączone z oberwaniem chmur, które, mianowicie na wschodzie monarchji, dotkliwie dadzą się we znaki. Dnie 3 i 18 lipca są dniami krytycznymi pierwszego rzędu. Mających zamiar do wód wyjechać i t. p. pociesza dyrektor stacji meteorologicznej w Hamburgu, dr. Neumayer, żeby nie podzielali obaw Falba. Nadmieniamy, że z przepowiednią na czerwiec Falb również się pomylił. Zapowiadał bowiem wiele deszczu, a tymczasem było dość sucho.

*** Z komitetu budowy pomnika Mickiewicza we Lwowie.** Komitet nie posiadający adresów wszystkich pp. artystów-rzeźbiarzy, pragnących wziąć udział w konkursie na pomnik Mickiewicza we Lwowie, zawiadamia niniejszem, że plany sytuacyjne i warunki konkursu złożone są w sekretarjacie Tow. zachęty sztuk pięknych (plac św. Ducha), gdzie też po nie interesowani osobiście lub pisemnie zgłaszać się mogą.

Wszelkie pisma do komitetu adresować należy: Sekretarz komitetu budowy pomnika Mickiewicza Michał Rolle — Lwów, ul. Czarnieckiego 8.

Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie powyższej notatki.

*** Wystawa robót** w szkole żeńskiej imienia Czackiego przedstawia się bardzo ładnie. Sala, w której widnieje wśród zieleni biust wielkiego krzewiciela i reformatora oświaty, zapełniona jest rozmaitego rodzaju robotami, przedstawiającemi plastycznie cały proces nauki od nieśmiałych próbek dziecięcych do okazów artystycznych, pełnych smaku, elegancji i biegłości w wykonaniu. Wyroby szydełkowe, hafty, malowanie dekoracyjne na drzewie i glinie — wszystko to nosi na sobie ślady gorliwej i umiejętnej pracy nauczycielskiej. Personal składały pp. Lang, Rapaportówna, Janicka, Bardachówna, Oberhardówna, Freudmanowa. Prześlicznie prezentują się zwłaszcza serwety, haftowane bladym, różnokolorowym, o nadzwyczaj dyskretnym odcieniu jedwabiem.

*** „O banku krajowym".** Uwagi krytyczne pod tym tytułem wydał adwokat dr. Włodzimierz Krosiński w formie broszury i cały dochód z jej rozsprzedaży przeznaczył na kolumnę Mickiewicza we Lwowie. Broszura w cenie jednej korony jest do nabycia u autora we Lwowie przy ul. Kraszewskiego l. 1.

*** Walny zjazd towarzystwa pedagogicznego w Krakowie odwołany.** W tej sprawie otrzymał zarząd główny towarzystwa pedagogicznego od prezydenta m. Krakowa następujące pismo: „Odnośnie do szacownego pisma z dnia 23. października 1897 mam zaszczyt zawiadomić niniejszem szanowny zarząd, że okoliczności politycznej natury, jakie w ostatnich czasach zaszły w Krakowie, uniemożebniają XXXII. zjazd walny członków towarzystwa pedagogicznego, wyznaczony na dzień 18. i 19. lipca br. Raczy szanowny zarząd poczynić odpowiednie kroki, celem odwołania tego zjazdu. Kraków 1. lipca 1898. Friedlein w. r." Zawiadamiając członków towarzystwa pedagogicznego o powyższem postanowieniu reprezentacji miasta Krakowa, zarząd główny oznajmia zarazem, iż decyzję w tej mierze poweźmie w bieżącym tygodniu i o uchwałach swoich nie omieszka w porę zawiadomić członków towarzystwa.

*** Emerytowani urzędnicy państwowi** zamierzają wnieść petycję celem polepszenia bytu przy sposobności regulacji płac dla urzędników w ogóle. Zebranie w tej sprawie odbędzie się 7. lipca o godzinie 6. wieczorem w kasynie miejskiem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na zakupno surowicy Behringa dla szpitala św. Zofji złożył p. Bartl 50 ct.

Zmarli:

W Belgradzie zmarła 30. czerwca b. r. Jadwiga Gąsiorowska, żona doktora medycyny.

Notatki literackie i artystyczne.

Z prasy. Po przerwie sześciomiesięcznej od 1. lipca br. na nowo zaczęła wychodzić w Warszawie *Gazeta Polska*. Jako redaktor i wydawca podpisuje ją znany publicysta p. Jan Gadomski. W numerze pierwszym redakcja zapewnia, że dbać będzie o urozmaicenie treści, o poprawną formę literacką artykułów wraz z żywem odczuwaniem wszystkiego, co cieszy lub smuci społeczeństwo, że będzie się szczerze zajmować stosunkami i potrzebami ekonomicznemi, a pracę swą prowadzić będzie w duchu chrześcjańskim. Życzymy nowej redakcji, aby wyszła zwycięzko z trudnych zapasów życiowych i pracowała na pożytek istotny swego społeczeństwa, a w zamian, aby znalazła u ogółu szczere poparcie.

O pannie Zofji Czaplińskiej, pierwszej naiwnej teatru hr. Skarbka, która po występie w „Nitouche" przeniosła się na główną scenę warszawską, by odegrać Manię w sztuce Schnitzlera „Miłostki", Leonję w „Walce kobiet" i rubaszną Julkę w „Dworze w Władkowicach", wyraża się cała prasa warszawska z rzetelnem uznaniem.

Kurjer poranny z 21. czerwca pisze: „Traktowanie roli i opracowanie szczegółów świadczyło, iż mamy przed sobą artystkę utalentowaną, rutynowaną, rozporządzającą dużą dozą wdzięku i bardzo dodatnimi warunkami zewnętrznymi. Czysta, poprawna wymowa idzie w parze u p. Cz. z naturalnością i prostotą, przy szczerym, niewymuszonym humorze".

Wiek pisze: „O ile przedstawienie „Dworu w Władkowicach" jako całość odznaczało się wyjątkowem niedbalstwem, o tyle sama gra p. Cz. zasługuje na szczere uznanie. Naiwność pozbawiona wszelkiej maniery, finezja i prostota, oto zalety lwowskiej artystki, której po akcie III urządzono kwiatową owację".

Kurjer warszawski z 25. czerwca pisze: „Nie ma w grze p. Cz. żadnej spekulacji na tani oklask galerji, nie ma jaskrawych akcentów w słowach i dykcji, jest natomiast taka dusza wiosenna i taka szczera, wcale nie teatralna naiwność, że rampa znika i scena z publicznością zawiera śluby sympatji".

Kurjer poranny pisze: „Wczorajszym występem potwierdziła p. Cz. wszystkie te dodatnie strony, jakie mieliśmy możność zaznaczyć przy jej występach poprzednich, jak: talent rzeczywisty, naturalność, wysoką inteligencję, a przedewszystkiem wcielanie się w daną postać".

Kurjer codzienny z 25. czerwca po niemniej pochlebnych słowach dodaje: „Wyrażamy żal, że scena warszawska nie zaaklimatyzowała p. Cz. po jej debjutach przed kilku jeszcze laty".

My, z naszej zaś strony, wyrażamy nadzieję, że głosy prasy warszawskiej będą dla panny Czaplińskiej bodźcem do dalszej pracy, i że utrwalą ją w zamiarze pozostania jeszcze długie lata w teatrze lwowskim.

Nowa gwiazda śpiewacka. O pani Adelinie Bolskiej, niepospolitej śpiewaczce, czytamy w jednym z zagranicznych pism co następuje: Nazwisko Adeliny Bolskiej pojawia się dopiero od lat kilku na horyzoncie artystycznym, karjera to bowiem niedawna, a tem różniąca się od przeciętnego typu scenicznych powodzeń, że odrazu zajaśniała światłem istotnem. Panna Adelina Skąpska, Podolanka, ~~zamierzała się kształcić w konserwatorjum warszaw-~~skiem, za radą jednak Aleksandra Zarzyckiego udała się do Moskwy, gdzie w konserwatorjum zażywał zasłużonej sławy Galvani. On to w młodziutkiej uczennicy uznał zadatki wielkiego wokalnego talentu na przyszłość. Panna Skąpska ukończyła konserwatorjum jako pierwsza uczennica. Opera cesarska w Moskwie zaproponowała laureatce występy, ale ta odmówiła w nadziei, że Warszawa będzie dla niej polem wyrobienia się. W Warszawie jednak nie osiągnęła zamierzonego celu. Podążyła tedy zwyczajnym szlakiem śpiewaczek — do Włoch. Po nieudałych studjach wystąpiła z powodzeniem w teatrze Dal Verme w Medjolanie. Tu usłyszał ją delegat opery petersburskiej i zaangażował. Do składu opery cesarskiej należała przez trzy lata, doznawszy tego zaszczytu, iż Czajkowski napisał dla niej swą „Jolantę", w nadziei, że artystka kreować ją będzie w Petersburgu. Ale p. Skąpska musiała odrzucić wszelkie propozycje dalszej karjery dla zdrowia chwilowo nadwątlonego. Mając wyjazd na północ wzbroniony przez lekarzy, osiadła w Paryżu. Tu kształciła się dalej pod kierunkiem słynnej p. Miolan-Carvalho, a następnie p. Bertrami. Lecz karjera sceniczna znowu została odłożoną, gdyż artystka poślubiła tamże hr. Szczawińskiego-Brochockiego i na razie postanowiła usunąć się z teatru. Dopiero w parę lat później, opera w Barcelonie pozyskała ją na kilka występów. Pod pseudonimem Bolskiej śpiewała p. Szczawińska od tej chwili bez przerwy, okrywając go chwałą pierwszorzędnego talentu. Głos prześliczny, imponująca postać, piękność i niepospolite zdolności dramatyczne złożyły się na całość niezwykłą. Miejscem najnowszych jej tryumfów był Petersburg, gdzie kreowała ze świetnym sukcesem partję tytułową w „Esclaramonde" Masseneta, a w dalszym ciągu śpiewała z braćmi Reszke: Elzę, Violettę i Julję. Następnie i Warszawa miała sposobność podziwiać znakomitą artystkę. O występy tej nowej gwiazdy postara się prawdopodobnie i Lwów w przyszłym sezonie. Dla naszej publiczności interesującym będzie jeszcze jeden szczegół, prywatnej natury, iż p. Bolska jest bliską kuzynką tutejszego znakomitego artysty p. Melcera, którego żona jest z domu Szczawińska.

„Wiek Młody" rozpoczął w drugiem półroczu w dodatku książeczkowym druk nowej powieści oryginalnej, która jak sądzić możemy z pierwszego numeru, obznajamiać będzie czytelników z warunkami życia szkolnego pod zaborem rosyjskim. Tytuł tej powieści „Pamiętnik wuja Janusza" przez Alę, (pod tym pseudonimem ukrywa się pióro znanej literatki warszawskiej). Dopiero co ukończona w dodatku powieść Nagody (p. Ireny Mrozowickiej) „Za głosem dumy" miała za tło życie i stosunki szkolne naszych gimnazjalistów, a równocześnie wychodząca w numerze głównym powieść „Siostra Marta", to epizod z dziejów klasztornego pensjonatu. Taki właśnie dobór powieści czyni *Wiek Młody* dziwnie ponętnym dla młodzieży szkolnej, która z największym pożytkiem i przyjemnością czyta opowiadania o rzeczach tak jej znajomych i bliskich, tak osobiście ją obchodzących. Jak to widzimy w korespondencji czytelników z redakcją, równie żywe zajęcie budzi powieściowo skreślone opowiadanie o dzieciństwie i młodości Adama Mickiewicza.

„Żartu", dwutygodnika humorystycznego, wyszedł nr. 5, niemniej od poprzednich obfity zarówno pod względem tekstu, jak i wybornych ilustracyj. Te ostatnie tym razem zawierają mnóstwo portretów z przepysznie szkicowanych postaci z lwowskiego toru wyścigowego. W ogólności *Żart* coraz żywsze budzi zajęcie w kołach ceniących zdrowy humor i ciętą satyrę.

Z izby sądowej.

Kołomyja 4. lipca.

(Vismajor przed sądem.)

Szczupła sala rozpraw tutejszego sądu niezwykły w dniu dzisiejszym przedstawia widok. Przy szeregu stołów, otaczających wieńcem całą przednią część sali, zasiedli: obrońca oskarżonych dr. Stanisław Haczewski; zastępcy stron poszkodowanych: dr. Wachtel, dr. Selzer, dr. Horn z Czerniowiec i dr. Somary z Wiednia; sprowadzeni ze Lwowa, na żądanie dyrekcji kolejowej stenografi, oraz sprawozdawcy pism polskich i niemieckich i zastępca dyrekcji kolejowej p. Sieńkiewicz.

Rozprawę prowadzi radca Morawski, jako wotanci zasiadają radcy Bielewicz i Karszniewicz, oraz sekretarz sądu Dręgiewicz.

Pierwszy dzień rozprawy wypełniło przesłuchiwanie oskarżonych.

Pierwszego przesłuchano urzędnika ruchu p. Kazimierza Jana Welińskiego. Oskarżony jest obecnie naczelnikiem stacji w Płuhowie, rzym. kat. rel., żonaty, lat 33. Akt oskarżenia zarzuca mu, że przez lekkomyślne zaniedbanie regulaminem służby przepisanych obowiązków, spowodował pośrednio katastrofę. — Oskarżony nie poczuwa się do winy. Obronę swoją opiera na twierdzeniu, że w krytycznym dniu, nie było w okolicy ani orkanu, ani oberwania chmury, w których to wypadkach ma urzędnik ruchu prawo i obowiązek wstrzymać odejście pociągu. Okoliczność, że pociąg ciężarowy, który na godzinę przed katastrofą przejechał przez most na Kosaczówce, spóźnił się o trzy godziny, co mogło oskarżonego naprowadzić na to, że nie czas do wypuszczenia pociągu — tłumaczy zwłoką w manipulacji. Twierdzeniu jakoby konduktor i maszynista zatopionego pociągu zwracali jego uwagę na możliwość wypadku w czasie tak strasznej burzy, stanowczo zaprzecza. Całe przesłuchanie oskarżonego, który oparł swą obronę na twierdzeniu, że w dniu katastrofy nie było oberwania się chmury, że straszna ulewa, połączona z grzmotami i piorunami, która wyrządziła tak olbrzymie szkody w Kołomyi i okolicy — była zwykłą dość często się trafiającą ulewą, nie rzuciło nowego światła na znane nam od roku wypadki strasznej katastrofy.

Drugiemu obwinionemu Majerowi Wernerowi zarzuca akt oskarżenia, że przez zaniedbanie obowiązkowej rewizji trasy, i przez wyznaczenie nieukwalifikowanego zastępcy budnika, również oskarżonego Nicefora Babijowa, spowodował, a raczej nie zapobiegł katastrofie, co przy ścisłej rewizji trasy i wyznaczeniu fachowo uzdolnionego zastępcy budnika, uczynić był w stanie i w obowiązku.

Majer Werner, lat 49 liczący, banmistz kolejowy w Worochcie, żonaty, żyd, nie poczuwa się do winy. W feralnym dniu powrócił wieczorem po ośmiodniowej służbie do domu, z zamiarem wyruszenia pociągiem, który właśnie spotkał wypadek, ale znużony tylodniową pracą, usnął na godzinę przed odejściem pociągu i mimo kilkakrotnego budzenia go przez żonę i córkę, nie był wstanie otrząsnąć się ze senności, tak, że pociągiem tym, ku wielkiej swojej późniejszej radości nie wyjechał. Oryginalnem jest tłumaczenie się p. banmistrza z zarzutu lekkomyślnego przeznaczenia niefachowego człowieka, do zastępywania budnika, którego pieczy powierzony był mostek nad Kozaczówką.

Babijuk jest bardzo zdolny, mówi oskarżony, on jest „vorarbeiterem", od szesnastu lat służy jako kolejowy robotnik i ja go już ze dwadzieścia razy do podobnego zastępstwa używałem.

Przew.: Ależ Babijuk nie ma kwalifikacji, on nawet czytać nie umie, więc jak mógłby zdać egzamin?

Osk.: Czytać co prawda Babijuk nie umie, ale egzaminowany on jest.

Przew. (zdziwiony). Jakto?

Osk.: No ja go egzaminowałem, dość nawet często. (Wesołość w audytorjum).

Próżne były usiłowania wotanta radcy Bielewicza, by oskarżony przyznał otwarcie, że w dniu katastrofy, znużony długą pracą nie mógł i nie chciał w taka niemiłą aurę wyjeżdżać z domu. Z zeznania jego wynika to jasno i pytaniom w tym kierunku stawianym potakuje, zapytany jednak wprost odpowiada jak nakręcona maszynka stanowczym głosem, że był do dalszej służby zdolnym.

Popołudniu przesłuchano trzeciego oskarżonego, Nikefora Babijowa. Jestto typ prawdziwy chłopa ruskiego, ciemnego i nieporadnego. Liczy lat 33, jest ojcem rodziny. Zeznaje po rusku. Czytać i pisać nie umie, nauczył się jednak poznawać cztery numera, któremi też manipulował na swych tabliczkach awizowych.

Ponieważ było podejrzenie, że wiadomości jego pod tym względem, jakoteż w kierunku znajomości sygnałów rozmaitych nie są wystarczające, przeto na poczekaniu złożył Babijów przed trybunałem egzamin, udowadniając, że wiadomości te sobie przyswoił.

Oskarżony ten popadł w sprzeczność z zeznaniami, złożonemi przed komisją śledczą kolejową, przed którą zeznał, że przed nadejściem pociągu nr. 314 kontrolował przestrzeń swoją po raz czwarty z rzędu i przy tej sposobności zawiesił na palu granicznym tabliczkę kontrolną z numerem 4. Oskarżony Babijów sam twierdził, że potrzebował na odbycie drogi tam i napowrót 20 minut czasu, obecnie zaś zeznaje, że wymagało to pół godziny czasu, zeznała zaś żona budnika Marcinkowskiego, którego z kolei Babijów zastępował, że zdziwiła się, widząc go tak prędko z przestrzeni powracającego, wobec czego wysnuwa się podejrzenie, że Babijów wcale czwarty raz toru swojego nie obszedł. Babijów twierdzi jednak, że uczynił to tuż przed nadejściem samego pociągu, zawiesił tabliczkę z nr. 4 na palu granicznym, przekonał się nawet, że nie grozi mostowi niebezpieczeństwo, woda bowiem wysoko jeszcze nie stała, poczem wśród bicia piorunów, łoskotu grzmotów i ulewy szalejącej, do budki powrócił. Żona i córki budnika nie spały i modliły się przerażone. W chwilę potem przeleciał po przed budką pociąg nr. 314, a niedługo potem dowiedziano się o nieszczęściu, jakie spotkało ów pociąg, albowiem jeden z uratowanych, pokrwawiony i przemoczony do nitki, przypędził do budki, żądając ratunku.

Na stwierdzenie prawdomowności Babijowa, przesłuchana zostanie żona budnika Marcinkowskiego i jego dwie córki, oraz wysłany zostanie na przestrzeń kwestjonowaną sędzia śledczy, który ją obejdzie tam i napowrót, dla przekonania się ile czasu potrzeba na przebycie tej drogi w warunkach normalnych.

Do wniosków obrony na przesłuchanie nowych świadków trybunał także się przychylił.

Odczytaniem opinji rzeczoznawców kołomyjskich o przyczynach katastrofy, o budowie i wytrzymałości mostu piadyckiego, zakończono pierwszy dzień rozprawy.

Rozprawa, której przysłuchuje się liczne audytorjum potrwa cały tydzień. Zawezwano około 100 świadków. Na sali znajdują się krewni ofiar katastrofy.

Rzeszów 5. lipca.

(Procesy o zaburzenia).

Dziś odbyły się tu dwie rozprawy sądowe w sprawie niedawnych rozruchów. Pierwszy stanął przed kratkami Piotr Pitera. Akt oskarżenia zarzuca mu, że d. 20. czerwca wpadł w Jawórniku wraz z innymi do karczmy, krzycząc do szynkarki, żydówki: Dawaj, psiakrew wódki! Przerażona żydówka uciekła. Wtedy Pitera wpadł do piwnicy, rozbił beczkę piwa, potłukł flaszki, maśniczkę, a za zbliżeniem się żandarmerji i wojska uciekł. Pitera został ostatecznie skazany na dwa miesiące więzienia.

Przed tym samym trybunałem stanął z kolei Jakób Hagel, żyd, lat 47, ojciec dziewięciorga dzieci, oskarżony, że w Strzyżowie dnia 17. b. m. dopuścił się gwałtu publicznego prowokacyjnem zachowaniem się. Rozruchy przybrały takie rozmiary, że do Strzyżowa przybyło pół szwadronu, zarekwirowanych z Rzeszowa huzarów. Do rozkwaterowania wydelegowano urzędnika magistratu p. Wyżykowskiego. Konie stanęły za bożnicą na starem okopisku, nieużywanem od lat 60. Oskarżony Hagel przystąpił był do Wyżykowskiego, wołając: „Zaprowadźcie sobie konie do waszego kościoła lub na wasz cmentarz — tam będzie lepiej im stać". Tak samo zwrócił się do brata Wyżykowskiego, wobec wielu ludzi.

Oskarżony wypiera się winy. Świadkowie potwierdzają jednak osnowę aktu oskarżenia. Między innymi inspektor szkolny Chuchla zeznaje, iż wśród ludności zapanowało wskutek odezwania się Hagla, ogromne wzburzenie.

Hagla broni adwokat Rosenblatt z Krakowa. Sala przepełniona publicznością, przeważnie. Rozprawa trwa dalej.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Ogłoszenie.** Odstawianie posyłek umyślnych (ekspresowych) odbiorcom do mieszkania.

W myśl postanowień obowiązujących od dnia 1. stycznia 1898 taryfy, tudzież wydanego do niej I. dodatku z dnia 1. kwietnia r. b. o przewozie przesyłek umyślnych, zarządza się niniejszem, ażeby począwszy od dnia 15. lipca r. b. poniżej wyszczególnione stacje i przestanki dostawiały przesyłki umyślne (ekspresowe bez poprzedniego zawiadomienia), wedle umieszczonego na posyłce adresu odbiorcom do mieszkania, za opłatą stale oznaczonej należytości i ile możności zaraz, najpóźniej jednak w przeciągu sześciu godzin po nadejściu.

Dostawiać się będzie wsdomniane przesyłki z następujących stacyj i przystanków: Brody, Chyrów, Gródek, Janów, Jarosław, Lwów, Lwów pod Zamkiem, Lubaczów, Łańcut, Podwołoczyska, Posada Chyrowska, Przemyśl, Przeworsk, Radymno, Rawa Ruska, Sambor, Sądowa Wisznia, Skole, Stryj, Szczerzec, Tarnopol, Ustrzyki, Zagórz, Zimna Woda-Rudno, Złoczów i Żółkiew.

Dostawiane będą jednakowoż tylko takie posyłki, umyślne, na które nadawcy recepisy do posyłki dołączyli i których miejsce odbioru leży najdalej dwa kilometry od stacji przeznaczenia.

We Lwowie dostawiać się będzie tego rodzaju posyłki adresatom bez względu na ich odległość miejsca zamieszkania od dworców, jezli takowe znajdują się tylko w obrębie miasta.

Między godziną 8. wieczorem a 7. rano posyłek nie odstawia się.

Za dostawę pobiera się następujce należytości.

A) We Lwowie

Z dworca	do	Za posyłkę o wadze kilogramów do	Należytość w halerzach
Głównego	II. dzielnicy (Krakowskie)	25	30
		50	50
	śródmieścia, I. dzielnicy (Halickie) i III. dzielnicy (Żółkiewskie)	25	50
		50	70
	IV. dzielnicy (Łyczakowskie)	25	60
		50	90
Podzamcze	III. dzielnicy (Żółkiewskie)	25	30
		50	50
	śródmieścia	25	50
		50	70
	I. dzielnicy (Halickie) II. " (Krakowskie) IV. " (Łyczakowskie)	25	60
		50	90

B) We wszystkich innych wyżej wymienionych stacjach

Za posyłkę o wadze kilogramów do	Na odległość kilometrów do	Należytość w halerzach
25	1	20
50		40
25	2	30
50		50

Dostawcy obowiązani wykazać się taryfą należytości wydaną przez zarząd kolejowy.

Oprócz powyż wymienionej opłaty za dostawę należy uiścić przy odbiorze posyłki także wszelkie tytułem podatku konsumcyjnego lub należytości propinacyjnej zapłacone kwoty, za odebraniem odnośnych poświadczeń.

Odbiór dostawionej posyłki stwierdza adresat swym podpisem na odwrotnej stronie recepisu.

Lwów w czerwcu 1898.

C. k. dyrekcja kolei państwowych.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Pruska „wyższość kulturna" zamanifestowała się znowu w sposób typowy. Zakaz rejencji poznańskiej, wymierzonej przeciw przyrodnikom i lekarzom polskim, którzy z Galicji i Królestwa wybierali się na zjazd do Poznania, jest czemś tak barbarzyńskiem, że istotnie mógł powstać tylko wśród plemienia nazwanego słusłusznie „małpą narodów." Pikelhauba boi się już nie rewolucji polskiej, ale nawet naszej nauki. Pikelhauba nie chce wogóle nauki i wiedzy, ponieważ jej idealny człowiek powinien być tylko kapralem — głupim, posłusznym bezmózgim kapralem i na tem koniec. I pomyśleć sobie, że w takiej ciężkiej, dusznej atmosferze wychowują się miljonowe pokolenia — pomyśleć, że w tym kraju, gdzie najwyższe dobra ludzkie: sztuka i umiejętność zdegradowane zostały do roli pachołka uczuć dynastycznych, mówi się jeszcze ciągle o cywilizacji! Za lat sto lub dwieście, gdy Europa oczyści się z miazmatów, zatruwających dzisiaj jej powietrze i gdy po tyranach pozostanie już tylko blade wspomnienie dziejowe, potomkowie nasi nie zechcą zapewne uwierzyć, że u schyłku XIX wieku w wykształconem państwie trzeba było mieć pozwolenie policyjne na zajmowanie się nauka.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Waszyngton 5. lipca. Pierwsza dywizja okrętów transportowych z San Francisco przybyła już do Manili.

Madryt 5. lipca. Semaforyczna wiadomość z San Jago de Cuba opiewa, iż eskadra hiszpańska zamieniła kilka strzałów z amerykańską, lecz nie poniosła żadnej szkody.

Wobec tego wiadomości amerykańskie o klęsce Cervery są z gruntu fałszywe.

Depesza jenerała Blanco opiewa: Stosunek wojsk hiszpańskich w San Jago do nieprzyjaciela był 1 : 10. O bitwie morskiej szczegółów brak. Tymczasem zapewniają, iż Cerverze udało się dotrzeć do jednego z portów na południowem wybrzeżu Kuby.

Urzędowa depesza donosi: Ostatnie okręty z eskadry admirała Camary przepłynęły kanał Suezki.

Jenerał Escario stoczył bitwę pod Palma. Ma 20 zabitych i 60 rannych, nieprzyjaciela jednak odparł.

Waszyngton 5 lipca. Admirał Sampson telegrafuje z Siboney: Flota pod mojem dowództwem składa narodowi podarunek z okazji święta niepodległości: zniszczenie całej eskadry admirała Cervery, z której nie uciekł nikt. Mamy jednego zabitego i dwóch rannych. Straty nieprzyjaciela wynoszą prawdopodobnie kilkaset ludzi. Raniliśmy około 1.500 Hiszpanów, między nimi Cerverę. Obecnie panuje pod San Jago zawieszenie broni aż do wtorku w południe, aby nie biorącym udziału w walce dać możność opuszczenia miasta.

Waszyngton 5. lipca. Jenerał Pando znajduje się o sześć mil na północ od San Jago. Shafter ciężko chory. Jenerał Miles przybywa w przeciągu tygodnia z wielkimi posiłkami i obejmuje naczelne dowództwo. Poddania się San Jago odmówiono.

Port Said 5 lipca. Eskadra Camary powróciła do portu.

Madryt 5. lipca. Ajencja Fabra donosi: Według depesz z dobrego źródła udało się eskadrze Cervery po żywej kanonadzie z Amerykanami przedrzeć się przez ich linję i wypłynąć w kierunku północnym, jak się zdaje do Hawany. Położenie pod San Jago polepsza się.

Madryt 5. lipca. Ajencja Fabra ogłasza interwiew z Sagastą. Na pytanie, czy rząd hiszpański po ewentualnej stracie San Jago i po zniszczeniu eskadry Cervery rozpocznie rokowania pokojowe, odpowiedział Sagasta żywo: „Nie, nigdy! San Jago nie jest jedynym środkiem obrony narodowej nietykalności na Kubie. Jeszcze tam jest 100.000 żołnierza i ochotnicy, którzy są zdecydowani ponieść śmierć bohaterską za ojczyznę!"

Nowy Jork 4. lipca. Depesza z Playa del Este donosi, że Hiszpanie sami podpalili swoje okręty ustawiwszy je wzdłuż brzegów, przyczem wszystkie okręty, prócz jednego, wyleciały w powietrze.

Madryt 5. lipca. Jak słychać, oddział jenerała Escario przedarł się przez linję amerykańską i przybył do San Jago.

Wiedeń 5. lipca. *N. W. Tagblatt* donosi z Londynu: Eskadra Cervery chciała w niedzielę rano opuścić port w San Jago. Flota amerykańska skoncentrowała swój ogień na flotę hiszpańską, poczem Cervera widząc niemożliwość wypłynięcia na pełne morze, wydał rozkaz zniszczenia okrętów. Hiszpanie podpalili swe własne okręty. Uszedł tylko flagowy okręt Cervery „Viscaya". Ostatnie depesze donoszą, iż schwytano go jednak. O losie samego Cervery nic pewnego niewiadomo. Według jednej wersji został wzięty do niewoli, według drugiej zginął.

Madryt 5. lipca. Depesze, jakie tu nadeszły z Hawany zarówno z urzędowego źródła jak i ze źródeł prywatnych, nie zawierają żadnej wzmianki o zniszczeniu floty Cervery. Przeciwnie donoszą one, że Cerverze udało się wymknąć z zatoki San Jago. Urzędowa depesza donosi, że okręty Cervery popłynęły w kierunku kanału Winiwardzkiego. „Ajencja Fabra" zaś donosi, że flota Cervery po gwałtownej kanonadzie z okrętami nieprzyjacielskimi popłynęła ku północnym wybrzeżom Kuby, prawdopodobnie do Hawany. O bitwie lądowej pod San Jago donosi gubernator Blanco, ze żołnierze hiszpańscy złożyli tam dowód wielkiego bohaterstwa. Przewaga liczebna Amerykanów była bowiem taka, że na jednego Hiszpana walczyło dziesięciu Amerykanów.

Waszyngton 5. lipca. Depesza, nadana onegdaj popołudniu, donosi, że admirał Cervera ranny jest w ramię i znajduje się w niewoli na pokładzie okrętu amerykańskiego „Glocester".

Dziennik *Evening World* donosi, że admirał Cervera oświadczył, iż dlatego wypłynął z zatoki, bo wolał zaryzykować walkę na otwartem morzu, aniżeli ginąć jak w pułapce na myszy.

Departament wojenny pragnie, aby obecnie przystąpiono jak najrychlej do bombardowania ważniejszych miast na wybrzeżu Hiszpanji, gdyż ostatnie wypadki ułatwiają to znakomicie.

Madryt 5 lipca. Do dziś rana nie nadeszło jeszcze żadne potwierdzenie o zniszczeniu floty Cervery. Wszystkie depesze donoszą to tylko, że Cervera wypłynął z zatoki San Jago i stoczył bitwę na otwartem morzu.

Z Hongkongu nadeszła depesza, donosząca, że wczoraj miano zaatakować Manillę od strony lądu.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Poznań 5. lipca. Prezes rejencyjny oświadczył przewodniczącemu kongresowi lekarzy polskich, iż obecność obcokrajowców na kongresie nie jest dozwoloną i że każdy obcokrajowiec, który pomimo tego zakazu na kongres przybędzie, będzie uważany za zbytecznego i przy pomocy policyjnych środków przymusowych wydalony zostanie z kraju.

Zgłoszeń jest dotychczas przeszło 800.

Wiedeń 5. lipca. Wczoraj odbyła się znowu narada gabinetowa pod przewodnictwem hr. Thuna.

Berlin 5. lipca. *Post* w artykule pod tytułem: „Położenie w Austrji" wskazuje na to, że Niemcy upierając się przy żądaniu zniesienia rozporządzeń językowych, zanim przystąpią do pertraktacyj w sprawie językowej, pogarszają położenie na swą własną szkodę. Dla rządu ausrjackiego niema prawie innego wyjścia z z sytuacji parlamentarnej, jak to, że najpierw odbędą się pertraktacje co do kwestji językowo-narodowościowej, a potem dopiero zostaną zniesione rozporządzenia językowe.

Berlin 5. lipca. *Kreuz Ztg.* otrzymuje korespondencję z Pragi, zajmującą się zamierzoną „demonstrację" lekarzy czeskich na kongresie lekarzy polskich w Poznaniu. Autor powiada, że rządowi austrjackiemu nie może być obojętnem, gdy obywatele austrjaccy biorą udział w manifestacjach przeciwko sąsiedniemu państwu.

Samo się przez się rozumie, że rząd austrjacki nie będzie miał nic przeciwko temu, gdy rząd pruski wyjaśni doraźnie przybyłym Czechom sytuację.

Rzym 5. lipca. Oświadczenie ministerjalne złożone przez prezydenta ministrów jen. Pelloux w izbie zaznacza, iż rząd postawił sobie za zadanie bezwarunkowo utrzymać porządek, ochronić istniejące urządzenia i społeczeństwo i uspokoić umysły, na zewnątrz zaś utrzymać pokój i najlepsze stosunki do wszystkich państw zaprzyjaźnionych i skoalizowanych.

Pelloux oświadcza dalej, iż poświęci z troskliwością swą uwagę polepszeniu stosunków ekonomicznych i finansowych kraju jak również ciężkiemu położeniu, w jakiem się znajduje ludność. Pierwszem zadaniem rządu będzie wynaleść środki, aby za pomocą odpowiadających celowi zarządzeń i przez racjonalne rozwinięcie publicznej i prywatnej działalności zmniejszyć niezadowolenie, które w wielu miejscach było pretekstem do ostatnich zaburzeń i które w rzeczywistości istnieje i ogólnie jest uznawanem. To stanie się bez naruszenia solidności budżetu.

Politycznym programem rządu jest: praca, spokój i sprawiedliwość.

W dyskusji nad tem oświadczeniem wzięli udział Barzilai, Luzzato, Ferri i Vischi.

Pelloux oświadcza, iż ma zamiar przedłożyć następujące projekty ustaw: ratyfikację stanu oblężenia, zamieszkanie przymusowe, administracyjne odroczenie wyborów, militaryzację personalu kolejowego.

W senacie złożył Pelloux to samo oświadczenie.

Montevideo 5. lipca. Wybuchły tu ponownie rozruchy rewolucyjne. Postanowiono ogłosić stan oblężenia.

Belgrad 5. lipca. Skupczyna wręczyła korporacyjnie adres królowi.

Wiedeń 5 lipca. Pogłoska o schwytaniu złodzieja kolejowego Borisicza, który operował w wagonach sypialnych i przed niedawnym czasem uciekł z więzienia, nie potwierdza się.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 5 lipca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 360 50. Węg. Kredyty 396 50 Anglobanki 157 75 Wiedeńsk. „Bankverein" 267·—, Unjony 297·—, Laenderbank 227·50, Sztacbany 360·50, Lombardy 78·50, Elbetahle 263·—, Kolej północno-zachodnia 248·50, Tytuniowe 134·—, Rima 252 75, Alpiny 163·80, Renta majowa 101·90, Węg. renta koronowa 99·10, Losy tureckie 60 50. Marki niemieckie 58 82. Usposobienie spokojne.

Berlin 5 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 226·— (360 82). Sztacbany 153 50 (361 01), Lombardy 33·80 (79 23), Disconto 200·50. Usposobienie mocne.

Frankfurt 5 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 305 75 (360 69). Sztacbany —·— (—·—). Lombardy, 69 62 (79·06), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 200 50. Usposobienie mocne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 5. lipca godz. — min. —.

Alpiny	163·75	Galic. oblig. prop.	97·95
Akcje kredytowe	360·1/2	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	396·—	Akcje tyton.	134·50
Anglobanki	157·50	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·80
Unjony	296·50	Elbethale	262·75
Ludwiki	—·—	Länderbanki	227·50
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	120·70
Lombardy	78·—	Bankvereiny	267·—
Losy tureckie	60·70	Wspólna renta p.	—.—
Staatsbany	360·—	Ruble	127·25
Czerniowieckie	291·50		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 5. lipca 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·50 do 213 50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·— do 294·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 377·— do 387·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 256·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·30 do 101·—. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 101·— do 101·70. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98 40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·40 do 97·10.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·40 do 99·10. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do —·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 98·— do 98·70. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96 20 do 96 90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 49 — do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·50 do 1·27·50. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Dnia 25. czerwca b. r. straciłem żonę po długich cierpieniach nieuleczalnej choroby. Przez cały czas choroby mojej żony z prawdziwem poświęceniem, nadzwyczajnem uczuciem i gorliwością opiekował się chorą — jakkolwiek beznadziejnie dr. Franciszek Ksawery Sękiewicz bezinteresownie do ostatniej chwili z całą tkliwością najczulszego człowieka. Na tej drodze więc, poczuwam się do obowiązku imieniem własnem i pozostałych sierót po matce, złożyć wyrazy najszczerszej wdzięczności dr. Sękiewiczowi. Dalej składam podziękę marszałkowi powiatu JW. Bronisławowi Osuchowskiemu za pomoc materjalną na leczenie i pogrzeb ś. p. żony mojej z całą szczerością mnie udzieloną. Zarazem składam najczulsze podziękowanie WW. państwu Ernestynie i Ludwikowi Dębickim za szczere współczucie w mojej niedoli, które czynem stwierdzili — przyjęciem pod opiekę w domu swoim osieroconej córki mojej Heli. Oraz dziękuję serdecznie przewielebnemu duchowieństwu i PT. Publiczności, która w obrzędzie pogrzebowym udział wzięła. Oby wam wszystkim Bóg wszechmocny błogosławił za wasze szlachetne czyny!

Turka dnia 1. lipca 1898.

Stanisław Baranowski
urzędnik autonomiczny.

(9)

Adam Marcinkiewicz.

PAN REDAKTOR W ZALOTACH.

Humoreska na tle stosunków amerykańskich.

(Uwieńczona nagrodą na pierwszym konkursie literackim polsko-amerykańskim).

(Ciąg dalszy).

Pan Proch uwierzył podstępnym słowom Purcelbauma i zawrzał strasznym gniewem. Romans córki z redaktorem i liściki miłosne, o których także wspomniał Purcelbaum, oburzyły go najbardziej i postanowił złemu przeszkodzić, karząc przykładnie winowajców. Długo rozmawiał z Purcelbaumem na osobności, obmyślając zemstę, która nagle i niespodzianie spaść miała na Klarę i redaktora.

ROZDZIAŁ VIII,

który nas poucza, że pan Kacper Piejec był dzielnym agitatorem i dzielnym konkurentem.

Agitacje wyborcze trwały nieprzerwanie. Republikanie drukowali tysiące rozmaitych ogłoszeń, rozlepiali takowe po parkanach i słupach telegraficznych, urządzali uroczyste pochody w umyślnie na ten cel sporządzonych kostjumach, z latarniami w ręku i pochodniami, muzyką, śpiewami itp. Na dzień 1 października zapowiedzieli wielki *mass meeting*, na którym przemawiać mieli sławni mowcy różnych narodowości, umyślnie w tym celu kosztem partji republikańskiej z innych miast i stanów sprowadzeni. W polskim języku przemawiać miał pan redaktor i już od tygodnia przygotowywał się do tak trudnego zadania. Ostatni pochód republikanów miał być podobno nadzwyczaj wspaniały i uroczysty. Kilkuset mężczyzn, ubranych w białe mundury z czerwonemi wyłogami i w białych czapkach opatrzonych napisem: „*Protectionson*" w zwartych szeregach kroczyło poważnie i miarowym krokiem przy odgłosie muzyki.

Przodem szli Niemcy, później Włosi, Irlandczycy, Francuzi, a w końcu Polacy, prowadzeni przez pana redaktora, jadącego na starym, jednookim rumaku, wypożyczonym od jednego z sąsiadów. Obok pana redaktora jechał na drugim koniu jego adjutant, a raczej chorąży, trzymając w ręku sztandar wyrażający herb Polski z napisem u dołu: *Kosiesko fought for liberty, and the Republican party saved it*, co miało znaczyć po polsku: „Kościuszko walczył za wolność, a partja republińska ją zachowała". Rzecz naturalna, w najbliższym numerze *Obucha* pojawiło się dokładne sprawazdanie z pochodu i nadzwyczaj pochlebne, tak dalece, że pan Roch Proch znowu zawrzał gniewem i sierdził się na nieuczciwość pana Kacpra. Całe sprawozdanie uznał za fałszywe i przesadzone, a nadewszystko podaną liczbę obywateli, którzy brali udział w pochodzie. Pan redaktor bowiem podał w *Obuchu*, że liczba obywateli Polaków wynosiła trzy tysiące, podczas gdy pan Proch twierdził stanowczo, że nie było ich więcej jak trzysta. Zresztą utrzymywał pan Proch, że pochód demokratyczny będzie o wiele liczniejszy i wspanialszy i, aby dotrzymać słowa, począł krzątać się żywo i czynił potrzebne przygotowania. Przedewszystkiem mityng demokratyczny zapowiedział także na dzień 1. października, na co zgodzili się wszyscy wpływowi demokraci. Mów polskich miało być więcej, aniżeli jedna, bo prócz pana Procha przemawiać miał obywatel Wojciech Kiszka, jeden z najwybitniejszych mężów pomiędzy Polakami w Ameryce, sprowadzony kosztem partji demokratycznej z Chicago do S. Pan Roch Proch podejmował u siebie tak znamienitego gościa i jako gościnny gospodarz starał się wyprzedzić wszystkie jego potrzeby i wymagania. W chwilach wolniejszych wydawał rozkazy tyczące się pochodu, pochodni, muzyki itp. Mimo to wszystko pamiętał jednak także i o zemście, którą zaprzysiągł panu redaktorowi, śledził każdy krok panny Klary i zasięgał języka u Purcelbauma, którego pan redaktor dotąd uważał za swego pomocnika i przyjaciela i zwierzał mu się z każdej tajemnicy. Jakoż nadeszła stosowna chwila do zemsty. Pan redaktor, upewniony przez Purcelbauma co do przychylności ze strony starego Procha, oraz posiadając niezbite dowody w ręku, iż panna Klara jest mu wzajemną, postanowił uczynić krok stanowczy i oświadczyć się pannie, a następnie rodzicom. Oświadczyny pannie nie przedstawiały najmniejszej trudności, obawiał się jedynie spotkać się oko w oko z panem Prochem, gdyż przeczuwał, że zostanie niechętnie przyjętym. Szczęście jednak rozzuchwaliło naszego bohatera, bo wierząc w przysłowie, że komu szczęście sprzyja, ten wszystko osiągnie, cokolwiek zamierzy, postanowił zabrać się stanowczo i żwawo do sprawy małżeńskiej. Napisał list do panny Klary z wywnętrzeniem swojej miłości i zażądał stanowczego oświadczenia się tejże, czy zechce wyjść za niego. W razie przychylnej odpowiedzi, o czem nie wątpił, postanowił pomówić osobiście z panem Prochem. Treść listu była mniej więcej podobną do pierwszego listu pana redaktora — pisanego do panny Klary i w ogóle do wszystkich listów miłosnych, których treść, zawsze jedna i ta sama, różni się tylko co do wykwintności stylu, doboru mniej lub więcej tęsknych wyrazów itp. Dlatego moglibyśmy poprzestać na samem podaniu faktu, że pan redaktor napisał i wysłał list miłosny, zawierający ultimatum swoich uczuć i zamiarów, jednakowoż dla zaspokojenia ciekawości szanownych czytelniczek podajemy treść listu dosłownie. Brzmiał następująco:

„Gdy szczęście moje doszło do zenitu, a stan majątkowy zabezpiecza mi aż do końca przyzwoite utrzymanie, radbym uszczęśliwić przy sobie jakąś stateczną i cnotliwą niewiastę. Wybór padł na ciebie — piękna panno Klaro, czekam twej woli, twojego skinienia. Wiem ja ci dobrze — nadobna niewiasto, że zamiar i szczere chęci moje uderzą o żelazny opór twojego rodzica, jako fale uderzają o skały granitu, lecz jeżeli mężnie wytrwasz przy swoim zamiarze, któż nam się oprzeć zdoła? Ciało ulega przemocy, lecz silnej woli żadna nie przemoże siła. Ufaj i bądź wytrwałą! W celu ostatecznego porozumienia się w sprawie małżenstwa wyznacz czas i miejsce, a stawi się bezzwłocznie twój wierny adorator, chociażby mu przyszło na szwank narazić swój honor i życie". (C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe, osob. 5 — popoł., posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob. 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy

Z Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 wł codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł tylko w dnie powszednie osob. 8.53 wieczorem

Z Zimnej wody od 8/5 do 11/9 włącznie osob. 7·30 rano.

Z Brzuchowic tylko od 8/5 do 30/5 wł i od 16/9 do 11/9 wł osob. 8·12 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. osob. 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·5? rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przed południem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od 1/1 do 15/9 wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem. od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 włącznie codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. w niedziele i święta osob 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od 8/5 do 11/9 wł. osob. 3·46 popoł

Do Brzuchowic tylko od 8/5 do 11/9 włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł. od 1/6 do 11/9 wł. osob 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.